GONIEC KRAKOWSKI ◎ 50 hal.

Redakcya i administr.: Kraków, Dunajewskiego 7, Telefon Nr. 2502.
Biuro miastowe administracyi: Kraków, ulica Karmelicka Nr. 16.

Prenumerata w Krakowie: miesięcznie K. 13·— Z odnoszeniem do domu oraz na prowincyi miesięcznie K. 15·— Rękopisów redakcya nie zwraca.

Rok II. Kraków, Wtorek 5 sierpnia 1919. Nr. 209.

Węgry po przejściu bolszewickiej zawieruchy.

Pierwsze kroki nowego rządu na Węgrzech.

Wiedeń. (PAT.) K. B. donosi z Budapesztu: Nowy rząd postanowił aby państwo węgierskie nosiło nazwę **„węgierskiej republiki ludowej“.**

Wczoraj o godzinie 4-tej z popołudniu zebrali się **mężowie zaufania wszystkich organizacyj robotniczych.** Na zebraniu tem uchwalono po omówieniu położenia politycznego **poprzeć rząd obecny.**

Węgierski dziennik urzędowy ogłasza rozporządzenie gabinetu, **wedle którego wszystkie dotychczasowe ustawy także i ustawy wydane przez rząd komunistów pozostają w mocy dopóki rząd ich nit uchyli.**

Rząd węgierski prosi o przysłanie wojsk ententy.

Wiedeń. (PAT.) Wied. biuro koresp. donosi z Budapesztu: Podpułkownik Romanelli wysłał do Clemenceau depeszę, w której donosi, że rząd węgierski w celu możności przeprowadzenia warunków rozejmu uprasza o przysłanie wojsk ententy po jednym pułku z każdego z państw ententy.

Rząd szegedyński nie uznaje gabinetu w Budapeszcie

Wiedeń. (PAT.) „Neues Wiener Journal“ donosi, że **rząd szegedyński nie uznaje rządu budapeszteńskiego.** Nie może on uznać rządu, który nie reprezentuje Węgier lecz tylko Budapeszt i to nie całą jego ludność lecz **tylko jedną klasę. Rząd szegedyński nie uczyni nic aby wejść w kontakt z rządem budapeszteńskim. Jeżeli jednak rząd budapeszteński wystąpi z propozycyą utworzenia rządu koalicyjnego rząd szegedyński gotów jest wdać się z nim w pertraktacye.**

Przed gabinetem koalic. na Węgrzech.

Wiedeń. (PAT.). Jak podaje „Neue Freie Presse“ w kłach poinformowanych sądzą, że w najbliższych dniach nastąpi **rekonstrukcya gabinetu węgierskiego przez powołanie do niego przedstawicieli kół mieszczańskich i chłopów.**

Beli Kuhnowi i tow. wolno mieszkać w Austryi.

Wiedeń. (PAT.). Urzędowo ogłoszono, że **Beli Kuhnowi i kilku jego towarzyszom zezwolono na pobyt w Austryi** a to w tym celu aby ich obecność w Budapeszcie nie dawała powodu do dalszych zaburzeń. Jako warunek zezwolenia na pobyt zażądano od nich zapewnienia, że wstrzymają się od wszelkiej propagandy i że zgodzą się na konfinowanie. Gdy stosunki na Węgrzech ułożą się odpowiednio będą mogli tam powrócić.

Pochód armii rumuńskiej na Węgrzech trwa dalej!

Oficerowie rumuńscy w Budapeszcie. — Pierwszym warunkiem zawieszenia broni gabinet koalicyjny!

Wiedeń. (PAT). „Zeit“ podaje, że natychmiast **po utworzeniu się nowego rządu węgierskiego** pułkownik Romanelli posłał swych wysłanników na front do wojsk rumuńskich **z wezwaniem, aby wojska te wstrzymały swój pochód. Rumunia usłuchali wezwania i zatrzymali się na swych pozycyach.** Dnia 2 bm. **Franchet de Esperay przesłał wojskom rumuńskich polecenie, aby kontynuowały dalej swój marsz.** Tegoż dnia o godz. 8 wieczorem na przedmieście **Budapesztu jechały automobile z oficerami rumuńskimi.** Wieść o tem lotem błyskawicy rozeszła się po mieście, sądzono, że są to przednie straże rumuńskie. Automobile zajechały przed gmach parlamentu, gdzie obradował gabinet. Minister spraw zagranicznych wyszedł do przybyłych. **Oficerowie raumuńscy oświadczyli mu, że armia rumuńska posuwa się dalej naprzód, ale nie wejdzie do Budapesztu,** oni zaś przybyli, aby omówić warunki zawieszenia broni. Podali przytem, że przyjechali **do Budapesztu bez żednego oporu ze strony wojsk madzierskich, gdyż z czewonej armii niema już ani śladu,** albowiem na wiadomość o upadku dawnego rządu żołnierze tej armii rozlecieli się na wszystkie strony. **Jako pierwszy warunek do zawieszenia broni postawili Rumuni żądanie, aby gabinet socyalno-demokratyczny ustąpił na rzecz gabinetu koalicyjnego.** Jest prawdopodobne, że obecny gabinet poda się do dymisyi, a w skład nowego wejdą także członkowie gabinetu szegedyńskiego.

„Pragną“ ugody — a rozbijają rokowania.

Czeskie krokodyle łzy nad zerwaniem konferencyi krakowskich.

Praga. (PAT). „Venkov“ zajmuje się w artykule wstępnym rokowaniami polsko-czeskiemi w Krakowie, zaznaczając, że **rokowania krakowskie zawiodły oczekiwania,** jakie pokładali w nich niektóre naczelni reprezentanci obu narodów, tj. Massaryk i Paderewski, ale także i **wszyscy rozważni politycy czescy,** których jedynem życzeniem było, **aby w Krakowie wypowiedzianem było ostatnie słowo w nieszczęsnym sporze o Śląsk Cieszyński.** Zastanawiając się nad przyczynami niepowodzenia konferencyi krakowskich twierdzi „Venkov“, że **po obu stronach (?) brakło odwagi, aby stanąć twarzą w twarz wobec faktów.** Z winy najmniej powołanych czynników kwestya cieszyńska wyrosła do niemożliwych rozmiarów. **Czesi nie mogą pozwolić, aby z ich państwa wykrojono Śląsk Cieszyński (!), choć gotowi są odstąpić dobrowolnie Polakom część Śląska.** (Co za łaska! — przy. Red.) **Czesi nie mogą iść daleko w ustępstwach.** Delegaci czescy nie jechali do Krakowa, aby handlować. **Poczynili oni tam uczciwe propozycye (??).** Teraz mają głos Polacy, a **Czesi wierzą, że odpowiedź ich nastąpi, zanim spór o Śląsk Cieszyński zostanie oddany do rozstrzygnięcia Paryżowi. Byłoby wskazane w interesie obu narodów i w ianteresie przyszłego dobrego sąsiedztwa, aby w tej sprawie nie narzucać się Paryżowi.** (I my tak sądzimy! — przyp. Red.) „Venkov“ pociesza się, że w najgorszym wypadku **Czesi w Paryżu nie doznają zawodu (?).**

Głos francuski o konieczności ugody polsko-czeskiej.

Paryż. (PAT). Havas i „Journal“ omawiając położenie polityczne w Czechach wyraża nadzieję, że **spór z Polską załatwiony będzie niebawem polubownie.** W podobnych sprawach, pisze dziennik, względy drugorzędne, przedewszystkiem **względy, podyktowane miłością własną, powinny ustąpić wobec korzyści wyższej natury. Otóż leży niezaprzeczenie w interesie Czecha w obecnym konflikcie, aby się porozumieć z Polską.** W razie gdyby specyalne delegacye obu stron nie doszły do zgody należy odwołać się do sądu rozjemczego, którego wynik trzeba przyjąć bez zastrzeżeń. W grę wchodzi egzystencya dwóch państw.

Wobec uporu Czechów spór o Cieszyńskie rozstrzygnie koalicya.

Wiedeń. (PAT). Wiedeńskie biuro koresp. donosi z Paryża na podstawie biura Reutera: **Odnośnie do odstąpienia czesko-słowackich delegatów od prowadzenia rokowań z Polakami w kwestyi Cieszyńskiej, donoszą, że Polacy poczynili szereg propozycyi,** na żadną jednak nie zgodził się rząd praski. **Jest to mało prawdopodobnem, aby rokowania zostały nawiązane. Kwesty sporna zostanie bezwątpienia rozstrzygniętą przez radę najwyższą w Paryżu.**

Czesi wobec austryackich pożyczek wojennych.

Praga. (PAT). „Venkov“ ogłasza interwiew z czeskim ministrem skarbu **Horackiem,** który powiedział, że **Czesi obejmą część pożyczek wojennych dawnej Austryi, jednak nie w pełnej ich wartości i nie za wysokiem oprocentowaniem.**

Uchwały komisyi śledczej w sprawie zajść w Rjece.

Wiedeń. (PAT) Wied. Biuro koresp. donosi z Berlina: Lokalanzeiger donosi z Lugano: Według Popolo Romano **dochodzenie, prowadzone przez komisyę międzysojuszniczą wojskową co do krwawych wypadków w Rjece zostały zakończone.** Według organów paryskich Wilsona „Chicago Tribune“ i „New Jork Herald“, komisya postanowiła następujące wnioski: 1) **kontyngent wojsk włoskich ma być zredukowany do** minimalnych rozmiarów; 2) **włoska rada narodowa ma być zniesioną; 3) ma zostać odebraną Włochom komenda wojskowa w Rjece. Zgodnie** z wydanem hasłem przez Nittiego, dzienniki wstrzymują się z wszelką krytyką w tej sprawie.

Ostatnia dywizya amerykańska opuszcza Francyę.

Wiedeń. (PAT). Wiedeńskie Biuro Koresp. donosi z Lyonu: **Ostatnia dywizya amerykańska opuści Francyę w dniu 18 sierpnia.**

Komisya pokojowa francuskiej izby deputowanych ratyfikowała pokój.

Wiedeń. (PAT). Wiedeńskie Biuro Koresp. donosi z Saint Germain: **Komisya pokojowa izby francuskiej przyjęła 33 głosami przeciw jednemu ratyfikacyę traktatu pokojowego. Dwóch posłów wstrzymało się od głosowania. Komisya ta liczy 60 członków.**

Pogrzeb zwycięskiego wodza rumuńskiego.

Warszawa. (PAT) Dnia 20 lipca odbył się w Bukareszcie w sposób manifestacyjny pogrzeb generała **Eremio Grigorescu,** znanego zwycięzcy Niemców z pod Maraseki. Wśród przedstawicieli państw zagranicznych wziął udział w pogrzebie także polski attaché wojskowy przy polskim poselstwie w Bukareszcie Respaldiza. Złożył imieniem armii polskiej na trumnie wieniec z kwiatów białych i czerwonych.

Denikin zajął Połtawę!

Wiedeń. (PAT.) Wied. biuro koresp. donosi z Londynu na podstawie biura Reutera: **Denikin zajął Połtawę i zdobył wielką ilość prowiantu i artykułów wojennych.**

Bolszewicy ukraińscy przyznają się do klęski.

Wiedeń. (PAT.) Wied. biuro koresp. donosi iskrowo z Sebastopola: Sprawozdanie wojenne rządu ukraińskiego sowieckiego donosi o **cofnięciu się czerwonych wojsk koło Proskurowa i Starokonstantynowa i utracie Połtawy, którą zajęły „białe wojska“ dnia 29 lipca o godz. 4 rano**

Armia w przyszłej wojnie światowej

Wojna niemożliwa przed 10—20 laty. — Rola ogromnych mas piechoty skończona na zawsze. — Główna zasługa przypada artyleryi, aeroplanom i tankom. — Najważniejszem zadaniem rządów wykształcenie specyalistów. — Bataliony robotnicze nie wymagają specyalnego kształcenia. — Gruntowna zmiana organizacyi służby wojskowej. — Stała armia zbyteczna. — Na wypadek wojny mobilizacya mężczyzn i kobiet w kraju, celem uruchomienia wszystkich środków technicznych

Londyn, 1 sierpnia.

W „Daily News" komendant Kenworthy rozważa kwestyę, jaką być musi armia w przyszłej wojnie. Wychodzi on z przypuszczenia, że w najbliższych 10—20 latach nie może być mowy o wojnie, z tej prostej przyczyny, że w krajach zwyciężonych żołnierze nie zechcą walczyć — pragną tylko rewolucyi. Zadaniem rządów jest więc użyć tego okresu czasu na przygotowanie takiej armii, jaka, wedle doświadczeń, poczynionych w obecnej wojnie, najpewniej przyczynić się może do zwycięstwa.

Główna nauka, jaka wyłania się z przebiegu Wielkiej Wojny, da się sformułować w zdaniu, że rola ogromnych mas piechoty skończyła się na zawsze. Napoleon był pierwszym strategiem, który w nowszych czasach wprowadził masową armię do sztuki wojennej. Mawiał on, iż Bóg jest po stronie licznych batalionów. Dziś powiedziećby można, że Bóg jest po stronie najlepszych tanków i aeroplanów.

Nie jest jeszcze rzeczą powszechnie wiadomą, jak ogromna część zasługi w zwycięstwie sprzymierzonych w roku 1918 należy się artyleryi, tankom i armii lotniczej, lecz każdy myślący żołnierz, który spędził czas pewien na froncie zachodnim, mógłby powiedzieć, jak nadzwyczajnie ważną rzeczą dla przebiegu walki było nabycie przez jedną ze stron walczących kilku aeroplanów nowszej konstrukcyi, niż aeroplany przeciwnika, jaki był wynik przybycia na front nowego trójpłaszczyznowca Fokkera, lub tanka wyścigowego.

Przypuściwszy, że idea Ligi Narodów okaże się tylko pięknem marzeniem i że za 10 lub 20 lat czeka nas nowa wielka wojna, jest rzeczą oczywistą, że należy przedewszystkiem wykształcić wysoce ukwalifikowanych specyalistów. Byłoby ciężkiem złudzeniem liczyć na to, że żołnierze, pełniący przymusową służbę wojskową i odbywający co roku po kilka tygodni ćwiczenia, mogliby być użyci do ciężkiej artyleryi, do tanków, lub do siły powietrznej. Mogą oni pełnić jedynie roboty pomocnicze, które w tej wojnie wykonywały tak dzielnie angielskie „bataliony robotnicze" — do tej pracy zaś nie potrzeba specyalnego wykształcenia.

Gdy zatem dawny ideał o „całym narodzie pod bronią" znikł bezpowrotnie, jak bezpowrotnie upadł caryzm, gdy milionowe masy żołnierzy uzbrojonych w karabiny maszynowe i ręczne granaty, nie mogą wpłynąć decydująco na przechylenie szali zwycięstwa, musi też nastąpić gruntowna zmiana w organizacyi służby wojskowej. Utrzymywanie tak kosztowne stałej armii i nie mniej kosztowne odbywanie corocznych ćwiczeń, będzie w przyszłości zbyteczne. Plan mobilizacyjny musiałby być opracowany na takiej podstawie, ażeby na wypadek wojny powołać wszystkich mężczyzn i wszystkie kobiety do służby narodowej w kraju, celem umożliwienia jak najszybszego zmobilizowania wszystkich inżynierskich, technicznych i chemicznych środków na cele wojenne. Walczące zaś siły składałyby się głównie z wysoce wykształconych specyalistów i byłoby to wojsko stałe i ochotnicze.

Zerwijmy zatem z przeszłością — kończy komendant Kenworthy swój artykuł — i liczmy się z obecnym stanem rzeczy. Wiem o tem, że młodzi oficerowie naszego sztabu generalnego dzielą w zupełności te poglądy.

Wojna spekulantom...

Kraków, 1 sierpnia.

(m-m) We Francyi po skończonej wojnie z Niemcami — toczy się zawzięta walka pomiędzy konsumentami a wyzyskującymi ich spekulantami. „La guerre aux mercantis" — rozbrzmiewa głośno i dobitnie... A spekulanci bronią się.. Clement Vautel, zawsze niezrównanie aktualny i dowcipny, omawiając tę kwestyę w swym feljetonie „Mon film" powiada:

„Wojna po wojnie trwa; tę wojnę wydali nam kupcy, spekulanci, ci „boche'owie" pokoju. Będzie to wojna długa i możemy śmiało powtórzyć słowa, wypowiedziane przez Kitchenera w 1915 r.:

— Przez trzy pierwsze lata — będzie bardzo ciężko...

Rzeczą niechybnie pewną jest, że nasi nieprzyjaciele są doskonale zorganizowani, uzbrojeni, mają jednolitą doskonałą komendę...

Armia spekulantów tworzy zwarty blok: armia konsumentów wykazuje wielkie braki w organizacyi.

Ponieważ uparte walki będą musiały ciągnąć się długo, przeto uważam za pożądane, aby wydawano komunikaty wojenne, podpisywane przez generalissimusa Noulensa.

A więc przykład:

„Walka toczy się na wszystkich frontach ze zmiennem szczęściem. W Hallach zaczęliśmy gwałtowny atak dotąd bez poważniejszych rezultatów".

Albo:

„Na Montmartrze sukcesy lokalne. Zdobyliśmy dość znaczne łupy w towarach".

Albo:

„W ciągu tego dnia wzięliśmy do niewoli 30 jeńców, pomiędzy nimi dwóch spekulantów na wielką skalę"...

Lub jeszcze:

„Syuacya niezmieniona. Cofnąwszy się wczoraj na kilku punktach, w ciągu dnia odzyskaliśmy nasz stan posiadania. Lokalne sukcesy na targu w Rouen, gdzie publiczność owładnąwszy nabiałem, płaciła zań o połowę mniej, pomimo zaciętego oporu ze strony nieprzyjaciela".

Niestety ta niezdecydowana taktyka, nie może nam zapewnić zwycięstwa... Kupcy mają mocne pozycye, otoczeni drutem kolczastym w swych rowach strzeleckich z uśmiechem ironii traktują nasze nieskoordynowane, częściowe ataki, mogące nam zapewnić tylko chwilowe powodzenie.

Zresztą rozporządzamy tylko artyleryą lekką. Ażeby zwyciężyć, trzeba nam:

1. Artyleryi ciężkiej (rewizyi tajnych składów, zmniejszenia ilości krążących w obiegu banknotów, intenzywnej produkcyi, doskonałej organizacyi transportów itd. itd.).

2. Akcyi jednolitej, prowadzonej przez energicznego dowódcę.

Jeśli to nie stanie się, to beznadziejnem jest powtarzać z błogosławionym optymizmem:

— „On les aura!"

We Francyi przynajmniej organizuje się walkę z hydrą lichwiarzy, woła się głośno i energicznie: wojna spekulantom!... bez litości dla spekulantów!.. A u nas...

A oni pójdą wdal...

(m-m) Wojska amerykańskie i angielskie opuszczają Francyę.. Tysiące młodych yankesów i synów Albionu powraca do ojczyzny, pozostawiając na ziemi francuskiej niejedno zasmucone serce kobiece. Clement Vautel w swym feljetonie „Mon film" zapowiada, że w najbliższym czasie ukaże się w paryskich dziennikach następujące ogłoszenie:

„Z powodu wyjazdu

do odstąpienia wojenne narzeczone, zwaryowane matki chrzestne, żony na próbę. Wszystkie oferty niepoważne będą uwzględnione".

„Oczywiście — powiada Vautel — cały ten oferowany materyał nie jest w najlepszym stanie.. Reperacye będą konieczne i nowo nabywcy powinni mieć się na baczności..

Żartuję, a jednak pewnem jest, że pokaźna ilość mniej lub więcej urodziwych kobietek znajduje się teraz po odjeździe aliantów w kłopotliwej sytuacyi?..

Co one poczną biedaczki? Dla nich wojna skończyła się zaprędko.. Podobnie jak fabrykanci amunicyi, dowiedziawszy się o podpisaniu pokoju, zapytały rozczarowane:

— To już?

Ileż to pokojówek rzuciło swe białe fartuszki ażeby mieć więcej wolnego czasu dla spacerów po Bulwarach z naszymi walecznymi sojusznikami.. A te wszystkie żądne nauki, niewiasty, pragnące nauczyć się mówić po angielsku z amerykańskim akcentem, te wdówki wesołe, te damy usiłujące rozproszyć „spleen" przystojnych „boys" o kwitnących różowych policzkach, wszystkie te pielęgniarki czułe, opiekujące się

Wojenko, wojenko...

(Na znaną melodyę).

Wojenko, wojenko, cóżeś Ty za pani,
Że na ciebie idą, że na ciebie idą chłopcy malowani?
Gdzie tam malowani! Dawno nie kąpani,
Brudni, obszarpani, bardzo rozczochrani,
Cóżeś Ty za pani?

Wojenko, wojenko, Ty jesteś jak żona,
Służyć ci się musi, służyć ci się musi, chociażeś sprzykrzona.
Rozkoszy nie dajesz, ale dzieci roje,
Są nimi wojacy, są nimi wojacy, co idą na boje.

Wojenko, wojenko, Ty jesteś jak wdowa,
Co coraz innego, co coraz innego męża swego chowa.
Ten, co sam się chowa, tego głowa zdrowa,
Ale biedny, kogo, ale biedny kogo wojenka pochowa.

Wojenko, wojenko, Tyś jak stara ciotka,
Przez ciebie się rodzi, przez ciebie się rodzi coraz nowa plotka.
Plotka dziś rozkoszą łakomych języków,
Nie dziw, bo nie mają, nie dziw, bo nie mają innych smakołyków.

Wojenko, wciąż nowe stawiasz nam zadania,
Jak nauczycielka, jak nauczycielka czekasz rozwiązania.
Kto ich nie rozwiąże, ten odpowie głową,
Boś nauczycielką, boś nauczycielką jest bardzo surową.

Wojenko, wojenko, Tyś medyczka sławna,
Ciągle szukasz trupów, ciągle szukasz trupów, to ci rzecz zabawna.
Wciąż odrabiasz na nas anatomii lekcye,
Krajesz, operujesz, krajesz, operujesz i urządzasz sekcye.

Wojenko, ty jesteś koncertantką miłą!
Grasz na instrumentach, grasz na instrumentach swoich z wielką siłą.
Koncert Twój odbywa się w noc, jak i we dnie,
Z wielkiego wrażenia tchórz niejeden blednie.

Wojenko, malarką jesteś niebezpieczną,
Kogo „zamalujesz", kogo „zamalujesz", zyska sławę wieczną.
Wieczny żywot zyska, choć doczesny straci,
Tak się nieraz w życiu, tak się nieraz w życiu jedno drugiem płaci.

Wojenko, kokietki nazwę cię wyrazem,
Przyrzekasz rywalom, przyrzekasz rywalom zwykle obu razem.
Z obu stron rywali trzymasz w swej niewoli,
Gdy się za łby wodzą, gdy się za łby wodzą, ciebie to nie boli.

Wojenko, wojenko, Tyś damą z półświatka,
Chcesz być ciągle młodą, chcesz być ciągle młodą, choć urosłaś w latka.
Metresom podobne jest Twoje żądanie,
Wciąż więcej pieniędzy, wciąż więcej pieniędzy chcesz na utrzymanie.

Wojenko, wojenko, Tyś kucharka szczera!
Głód najlepszy kucharz, głód najlepszy kucharz dzielnie cię popiera.
Taka cię kucharka zbytnio nie utuczy,
Jeśli wprzód nie umrzesz, jeśli wprzód nie umrzesz, pracą żyć nauczy.

Wojenko, podobnaś do ziemi i słońca,
Musisz być okrągła, musisz być okrągła, bo nie widać końca.
Sama końca nie masz, więc się człek dziwuje,
Że w Tobie tak wielu, że w Tobie tak wielu koniec swój znajduje.

Wojenko, Tyś muza jest moja najszczersza,
Bo gdybym był syty, bo gdybym był syty, nie pisałbym wiersza.
Chwalę Cię, o Muzo, wielbię pod niebiosy,
Bo Tobie zawdzięczam, bo Tobie zawdzięczam, dzisiaj papierosy.

Zefer.

ja podążę w stronę Nigru, dla odszukania starożytnej drogi, która szła przez pustynię w dziewiątym wieku, dla wymiany towarów.

W miarę, jak mówił, radość moja rosła; Morhaneg podobał mi się odrazu i chwycił za serce. Wiedziałem już, że nie będzie mnie krępował, jak się tego lękałem, a co by mu łatwo przyszło, jako starszemu rangą. Przez ambicyę jednak, nie przyznałem się do tego moim kolegom, których Morhange oczarował od pierwszego spotkania. To też wiedząc o mych pierwszych uprzedzeniach powtarzali później.

— Saint-Avit był wściekły wyjeżdżając, mógł też łatwo dopuścić się gwałtownego czynu.

To był powód, dla którego uznali mnie za zbrodniarza.

— Zazdrość! — szeptano sobie potem na posterunkach.

Saint-Avit zazdrościł swemu towarzyszowi wiedzy i sławy.

— Winny jestem niezawodnie, lecz jakże inaczej niż oni to przypuszczają, zresztą osądzisz sam.

Komendant nasz także zachwycony był odrazu nowoprzybyłym. Wszedł do jadalni oficerskiej, trzymając pod rękę kapitana Morhange i przedstawiał go innym:

— Panowie! — wołał — mamy tu gościa z Paryża, oficera dawnej dobrej szkoły, który umie być dobrym kolegą. Nie mruk to, nie pedant, lecz wyborny towarzysz. Nie damy mu tak rychło odjechać. Musi zabawić tu z nami parę dni jeszcze.

— Zależny jest pod tym względem od porucznika de Saint-Avit — odrzekł Morhange, patrząc z uśmiechem w moją stronę.

Rozmowa stała się ogólna, a Morhange okazał się istotnie wybornym towarzyszem. Opowiadał doskonale nowinki z Paryża, rozbawił wszystkich i rozweselił, udzielając im coś z własnej pogody.

A oto jeszcze jedna cecha. W chwili, gdyśmy siadali do stołu, gdzie komendant wskazał mu miejsce przy sobie, potrzyłem na nich obu, nie spuszczając wzroku z przyszłego mego towarzysza. Stał przy krześle, podczas gdy inni już usiedli.

— Mój komendancie! — rzekł — pan pozwoli.

I przytym zastawionym stole, gdzie za chwilę okazać się miał najweselszym biesiadnikiem, odmówił półgłosem krótką modlitwę, której zapewne nauczyła go jeszcze ma-

nich czasach w regularnych odstępach i były tak podobne do siebie, że zakrawały nie na dzieło wypadku, lecz na plan z góry zakreślony.

Po parodniowym pobycie i poszukiwaniach, które prowadziliśmy każdy na własną rękę, Morhange pierwszy rzekł do mnie, gdyśmy zasiedli wieczorem przy rozpalonem ognisku:

— Zdaje mi się, że będę cię mógł objaśnić, w którą stronę udał się Flatters i gdzie prawdopodobnie zaginął.

Spojrzałem na niego pytająco.

— Stoimy u wrót jednej z najciekawszych tajemnic — zaczął mówić — dla mnie zwłaszcza, który jestem trochę archeologiem i zajmowałem się badaniem wpływu, jaki wywarły w północnej Afryce kultura Rzymu i Grecyi.

— Jakiż to ma związek z Flattersem?

— Zaraz obaczysz, a wytłómaczy ci to twój wierny Bu-Dżema.

— Bu-Dżema! — rzekł, zwracając się do Araba, który siedział w milczeniu, paląc fajkę — wszak w miejscu tem, którego strzegą cienie świątobliwego derwisza, pogrzebanego pod kopułą, mówić można nawet o rzeczach strasznych, o których byś nie mówił głośno w pustyni nawet w biały dzień.

Bu-Dżema skinął potakująco głową.

— Powiedz nam zatem, gdzie leży kraina trwogi, przed którą drży każdy syn pustyni?

— Trzy dni drogi na południe — odpowiedział Bu-Dżema — rozpoczyna się kraina trwogi, którą zasłania góra Ihinenów.

— Góra Ihinenów — objaśnił Morhange — znaczy tyle, co góra geniuszów lub inaczej mówiąc złych duchów. Znali ją już starożytni, jako kres pustyni, poza którym leży strefa nieznana, a i dla nas jest ta góra kresem. Rzecz dziwna, jak mało posunęła się za naszych czasów znajomość Sahary.

Spojrzałem na mapę, którą miałem zawsze przy sobie i sprawdziłem słuszność jego twierdzeń. Góra Ihinenów oznaczona tam była jako złom czarnego bazaltu, poza nią były już tylko białe plamy czyli strefa nieznana.

— Posłuchaj teraz, co mówił o tej górze Pomponiusz Mela, pisarz rzymski — zaczął dalej Morhange — pamiętam ten ustęp prawie dosłownie: „Góra ta jest siedliskiem satyrów i geniuszów, których jest cztery gatunki. Jedni są podobni ludziom i chodzą nago, drudzy nie mają głowy

i noszą twarze własne na środku piersi, inni są porośli włosem. Góra ta jest niedostępna, bo bronią jej satyry, które mordują każdego śmiałka, co się do niej zbliży“.

Bu-Dżema słuchał uważnie tej cytaty i widać było, że bajka o potwornych satyrach i geniuszach przystaje całkiem do jego wierzeń.

— Czy zechcesz wskazać nam drogę do krainy trwogi? — spytał wtedy Morhange.

— Nie trzeba tam iść S i d i, a i mówić o tem nie trzeba, by nie rozbudzić gniewu złych duchów, które słyszą zdaleka.

— Nie lękaj się Bu-Dżema, nie zabierzemy cię tam z sobą, wskażesz nam tylko drogę i zaczekasz na nasz powrót przy najbliższej studni.

— Tuaregi zagrodzą wam drogę, panie — rzekł Arab — ludzie ci żyją w zmowie ze złymi duchami.

Tuaregi? Znaliśmy dobrze to harde plemię pustyni, opierające się tak zawzięcie wszelkiej próbie ujarzmienia. Byli to główni nasi wrogowie i ich to głównie posądzano o zdradziecki napad na misyę Flattersa.

Na tem zakończyła się rozmowa z Bu-Dżemą, który usnął wkrótce, owinąwszy się burnusem, my zaś czuwaliśmy dalej, siedząc przy ognisku. Morhange przekładał mi swoje zamiary i przypuszczenia. Nie napróżno się chwalił swą znajomością narzeczy arabskich i bezberyjskich. Siedząc przy kopule Derwisza dowiedział się wiele od krajowców, rozmawiając z każdym, jego rodzinnym dyalektem.

— Pewien już dziś jestem — rzekł do mnie — że tam za górą geniuszów, kryje się jakaś łotrowska szajka, która poluje na żołnierzy naszych, a zwłaszcza na oficerów.

— Na oficerów? myślisz? — spytałem.

— No tak! znasz przecie tajne archiwa ministeryum, gdzie zanotowano, że od pewnego czasu oficerowie nasi, którzy zapuścili się nieco głębiej w pustynię, dla celów wojennych lub naukowych, giną w sposób zagadkowy.

Wiedziałem o tem równie dobrze, jak on, bo wszak poto głównie wysłano nas na tę wyprawę, której nadano pozory misyi geograficznej, lecz dalsze jego wnioski, do których doszedł po rozmowie z krajowcami, przejęły mnie zdumieniem.

— Czy wiesz? — mówił — w całej tej sprawie uderzył mnie fakt, że wszyscy, ale to wszyscy oficerowie, którzy zginęli w ten sposób, byli młodzi, najstarszy z nich

umyślnie wyżłobionych w skalistej ścianie. Było nas tylko trzech, Morhange, ja i Bu-Dżema, bo resztę towarzyszy zostawiliśmy przy kopule derwisza. Stanęliśmy wreszcie na szczycie, który stanowił jakby bazaltową terasę, gdzie nadomiar spotkaliśmy rodzaj groty, do której Bu-Dżema wprowadził natychmiast nasze wielbłądy. Tu, choć zmokli do nitki, rozkoszowaliśmy się cudownem, acz groźnem zjawiskiem, jakie nam zgotowała przyroda.

Pamiętasz może wielkie manewry artyleryi na kredowych równinach Marny, pamiętasz te białe tumany, wirujące i pryskające jak gejzery, przeplatane hukiem pękających pocisków. Podobne to było tylko w tysiąckrotnem powiększeniu, na tle zczerniałych piasków, z towarzyszeniem grzmotów, przy zalewie białych wód, które rosły, rosły, wzdymały się, waliły z hukiem o skały, strącając niekiedy głaz, który staczał się z pluskiem w spienione fale, a te wypełniły aż po brzegi ów parów, z któregośmy co tylko uciekli. Wreszcie słońce wyjrzało, zwiastując pogodę. Wtedy Morhange uścisnął mi rękę, mówiąc z uśmiechem:

— Dziękuję ci, gdyby nie ty, zatonąłbym beznadziejnie u wstępu do kraju tajemnic, a byłby to koniec marny i całkiem paradoksalny.

Lepiej byłoby może, gdyby koniec taki spotkał nas wtedy istotnie, gdyby choć jeden z nas potknął się z wielbłądem i runął na dno przepaści. A jednak, to, co się stało, było widocznie naszem przeznaczeniem.

Suszyłem się na słońcu, Morhange zaś wszedł do groty, skąd dochodził zadowolniony rehot wielbłądów, po chwili jednak wrócił, a raczej wybiegł prawie i położył mi rękę na ramieniu, a gdym spojrzał na niego, obaczyłem, że ma twarz dziwnie rozpromienioną.

— Chodź za mną! — rzekł z tryumfem w głosie.

— Cóż takiego?

— Zobaczysz sam.

Poszedłem zaciekawiony. Morhange wiódł mnie prawie za rękę do groty, gdzie przy świetle dziennem wpadającem przez szeroki otwór, pokazał mi napis, wyżłobiony na ścianie.

— Patrz tylko! — mówił, nie umiejąc ukryć radości.

Choć nie byłem archeologiem, poznałem, że napis musi być bardzo starożytny. Wyżłobiony był głęboko w skale, a Morhange oglądał go szczegółowo, tłómacząc mi znaki dla mnie niezrozumiałe. Napis ten odegrał tak ważną rolę w naszej historyi, żem postarał się go skopiować.

tka — a nikomu nie przyszło na myśl uśmiechnąć się z tego powodu.

Po chwili siedział już przy stole, a koledzy moi pokładali się od śmiechu, z powodu jego dowcipnych opowiadań. Ja jeden siedziałem zamyślony, przysięgam, że tylko zamyślony, lecz oni nazwali to potem wyraźną niechęcią. Głupie pozory. Zamyślenie moje było może przeczuciem dziwnej niesłychanej przygody, do której kroczyliśmy obaj, wyruszając na tę wyprawę, z której on miał już nie wrócić.

ROZDZIAŁ VII.

DO KRAJU TRWOGI.

We dwa tygodnie potem, byliśmy już w szczerej pustyni, w środku mniej więcej drogi, prowadzącej nas do miejsca, gdzie zginął Flatters. Weszliśmy w ową straszliwą, bezwodną okolicę, gdzie pragnienie pali nielitościwie, a wędrowiec przez sześć dni rzędem nie spotyka żadnej. Tu opowiem ci jeden jeszcze szczegół, który wykaże ci, jak różnym był Morhange od wszystkich innych ludzi. Mieliśmy przed sobą dwa dni jeszcze bezwodnej drogi, gdy mijała nas karawana, która wyczerpała już widocznie prawie swe zapasy wody, co widocznem było po zapadłych narościach wielbłądów i błyszczących gorączką oczu podróżnych. Za karawaną wlókł się biedny wychudły ośliна, którego puszczono już samopas, nie mając go widocznie czem napoić. Zwierzę jednak czuło instynktem, że jeśli straci ślad karawany i padnie ze znużenia, rozszarpią je na sztuki żarłoczne sępy, które ze złowrogim szumem rozpostartych skrzydeł krążyły już nad upatrzoną opiarą. Lubię zwierzęta i mam gruntowne powody, przekładać je nad ludzi, lecz nie zdobyłbym się nigdy na to, co zrobił Morhange. Widząc, co grozi biednemu zwierzęciu, zmusił swego wielbłąda do przyklęknięcia i oddał spragnionemu osiołkowi ostatki własnej wody. Z pewnością i mnie miło było patrzeć na odżywające się zwierzę, którego biedne, zapadłe boki, prężyły się radośnie. Lecz miałem odpowiedzialność za całą karawanę, widziałem niechętne twarze ludzi naszych, pozwoliłem też sobie zrobić uwagę. Trzeba było widzieć, jak to Morhange przyjął: po raz pierwszy odczułem w nim zwierzchnika.

— Co dałem! — rzekł — należy do mnie. Pojutrze wie-

czorem dojedziemy do studni; wiem, że do tego czasu pić nie zechce. A jak przytem spojrzał na mnie.

Dobrze mu robić litościwego, myślałem sobie, skoro wie, że jako najstarszy rangą zażądać może od nas w każdej chwili, byśmy mu użyczyli wody, z naszych skromnych zapasów.

Źle go oceniałem, podsuwając mu takie zamiary; przez całe dwa dni następne nie zwilżył ani razu wodą spieczonych warg, mimo, że ofiarowywaliśmy mu kilkakrotnie nasze manierki; łagodnie, lecz stanowczo odtrącił je i jak przyrzekł zaspokoił pragnienie, drugiego dnia nad wieczór, gdyśmy przybyli do studni El Biod. Taką miał litość nad wszelkiem stworzeniem, takie umiłowanie przyrody, niby święty Franciszek, błądzący na sinych wzgórzach Umbryi.

Musiałem opowiedzieć ci ten szczegół, choć nie ma on związku z resztą naszej historyi, abyś mógł choć trochę zrozumieć, kim był ten człowiek, ale wróćmy do przerwanego wątku.

Przybyliśmy więc wraz z karawaną do miejsca, gdzie krzyżowały się drogi w pustyni. Miejsca te, jeśli znasz przesądy ludowe, są zwykle otoczone atmosferą legendy. Nie byliśmy w kraju chrześcijańskim, nie krzyż więc wzniósł się na rozstaju, a kopuła muzułmańska, kryjąca zwłoki świątobliwego derwisza; tu rozbiliśmy namioty, by, spocząć dni parę. Z miejscem tem związane były złowrogie wspomnienia, gdyż tu właśnie przy tej kopule, był ostatni znany postój misyi Flattersa, która stąd wyruszyła w dalszą drogę. Gdzieś w pewnej odległości stąd stoczona została tragiczna bitwa, z której paru zaledwie ludzi uszło z życiem, a ci wpół oszalali z trwogi nie umieli wskazać dokładnie, na której z krzyżujących się dróg spotkała ich zdradziecka zasadzka.

Osiedliśmy w łożysku wyschniętego Uedu, w odległości kilkuset kroków od kopuły derwisza, w miejscu, gdzieśmy znaleźli bijące źródło, zapewniające nam dostateczną ilość wody. Usunęliśmy się umyślnie od reszty karawany, zostawiając ją przy kopule i biorąc z sobą jednego tylko zaufanego Araba, wiernego mego Bu-Dżemę, na którym mogliśmy polegać. Mieliśmy bowiem poufne polecenie od rządu, aby tu właśnie zasięgnąć języka w sprawie Flattersa. Rząd przecież nie mógł ścierpieć, aby mordowano mu jego żołnierzy i porywano oficerów, których los stawał się zagadkowy, a wypadki te powtarzały się w ostat-

liczył zaledwie trzydzieści ośm lat, a mogę dodać przejrzawszy ich fotografie, że wszyscy byli mniej więcej ujmującej powierzchowności.

— Jakiż stąd wniosek? — spytałem go.

— Że mamy do czynienia z jakąś myślą przewodnią. Napady dzikusów na nasze misye nie są dziełem przypadku, kieruje nimi ręka tajemnicza, świadoma swego celu, wybierając, jak gdyby haracz na rzecz pustyni, z kwiatu naszej młodzieży.

Mówiąc to Morhange pochylił się ku mnie w ten sposób, że światło ogniska padało na jego czysty regularny profil.

Zdjął był wprzód czapkę Spahisów, odsłaniając białe czoło i ciemne włosy krótko ostrzyżone po żołniersku, co dodawało wiele męzkości jego pięknym rysom. Przyszła mi myśl niedorzeczna, że gdyby wybierano taki haracz, o jakim wspomniał, Morhange byłby pierwszym, któremuby groziło porwanie. Nie dowierzałem coprawda jego przypuszczeniom. Towarzysz mój miał duszę wrażliwą, ułożył więc sobie romantyczną historyę, dopatrując się owych tajemnic w napadach, które były zwykłą rzeczą w tych obszarach pustynnych, których kultura nasza nigdy ujarzmić nie zdoła.

— Co myślisz o tem wszystkiem? — spytał mnie wreszcie Morhange, podnosząc się, by udać się na spoczynek.

— Myślę, jak ty, że kryje się w tem jakieś wschodnie matactwo, które musimy rozjaśnić.

— A kraina trwogi?

— Byłoby wielce ciekawą rzeczą dotrzeć tam, lecz musimy się odpowiednio przysposobić na taką wyprawę, zebrać ludzi i broń. Pomówimy o tem w Sziki Saleh.

Nie mieliśmy tam nigdy dotrzeć

ROZDZIAŁ VIII.

ANTINEA.

Była szósta godzina rano. Słońce wstać już było powinno, lecz próżnem było szukać go na niebie, które było zdumiewająco gładkie. Powietrze stało nieruchome i nie drżało najlżejszem tchnieniem.

Nagle jeden z wielbłądów naszych zawył żałośnie, a równocześnie olbrzymia antylopa wpadła na nas i ude-

rzyła głową o skalistą ścianę, potem stanęła oszołomiona, drżąc cała na swych cienkich nogach.

— Skoro nogi m o h a r i drżą — zauważył Bu-Dżema— to znak pewny, że zadrżą też niebawem słupy firmamentu.

— Burza? — rzekł Morhange, rzucając mi pytające spojrzenie.

— Tak jest — odparłem — burza.

— Uważasz to za groźne?

— Nie wiem, nie widziałem nigdy burzy w okolicach Hoggaru, lecz musimy uważać pilnie na wielbłądy, które się burzy boją. Patrz zresztą, już się zaczyna.

Na płaskiej skale, tuż obok, podniosły się tumany miałkiego piasku i wirowały z zawrotną szybkością, dając przedsmak tego, co nastąpi za chwilę. Sznur dzikich gęsi przemknął nad głowami naszemi z żałosnym piskiem, szybując bardzo nisko od zachodu.

— Burza goni już ptaki — zauważył Bu-Dżema.

— Co mamy robić? — spytał Morhange.

— W górę! jak najprędzej w górę! — zawołałem — w tym parowie woda nas zaleje. Musimy wsiąść na wielbłądy i wspiąć się do najbliższej wyniosłości, zanim się nasze wierzchowce znarowią. Łożyska u e d ó w są bardzo wygodnym wypoczynkiem w czasie pogody, lecz ulewa zmienia je szybko w rwące strumienie. Pamiętaj, że granit jest tu nieprzemakalny, woda więc wzbiera wysoko, jak wskazują ślady ostatniego zalewu.

— Jedźmy więc! — odrzekł ze zwykłym spokojem Morhange, siedząc już na grzbiecie wielbłąda.

W tej chwili powstała straszliwa wichura, niebo całkiem poczerniało, tak, że pędziliśmy na oślep, szukając wyjścia z parowu, aż wreszcie czerwona błyskawica rozdarła ciemność, a po niej runął piorun, powtórzony tysiąckrotnem echem w licznych załomach skał, łoskot prawdziwie piekielny, o którym nie ma pojęcia, kto go nie słyszał w pustyni.

— Jesteśmy ocaleni! — krzyknąłem radośnie — w górę teraz, wciąż w górę.

Przy świetle błyskawicy ujrzeliśmy szeroką szczelinę, otwierającą się w ścianie parowu, a za nią bazaltowe wzgórze niezbyt spadziste. Zwróciliśmy tam natychmiast nasze wielbłądy, a nigdy, jak wtedy nie oceniłem tak dobrze wybornych zalet tych zwierząt do jazdy wierzchem. Czuły, jak my, niebezpieczeństwo, kurcząc więc to prężąc olbrzymie łapy, dźwigały nas w górę po stopniach, jakby

specyalnie troskliwie cierpieniami serca... Roje ich!... istne roje!...

Likwidacya tych spraw sojuszniczo-sercowych wywoła jeden kryzys więcej... Bo oto nasi żołnierze znowu zadawać tytanie smutnym, o puszczonym, a żadnym pocieszenia:

— Coście robiły czasu wielkiej wojny?

— Miałyśmy chrześniaków amerykańskich!...

— Dobrze, dobrze, zatem możecie sobie teraz śpiewać: „Tam, tam daleko nad rzeką Missuri..."

A ich nic nie wstrzyma, a oni pójdą wdal...

Czy należało znieść miesięczne karty tramwajowe?

Kraków, 2 sierpnia.

Ze sfer czytelników piszą nam:

Niby grom z jasnego nieba spadła na publiczność krakowską wiadomość, że karty tramwajowe zostaną zniesione. Powodem: deficyt i żądania pracowników tramwajowych.

Czyż nie było innej drogi dla powiększenia dochodów, jak tak katastrofalne wprost zarządzenie?

Nie mówiąc o zmniejszonej frekwencyi jadących, co dla tramwaju, obliczonego na przewożenie mas, nie jest korzystnem, zniesienie kart przyczyni konduktorom wielemanipulacyi, a szczególnie przy obecnym braku drobnych. — Dlaczego nie podwyższono raczej ceny za kartę? Na podwyżkę każdyby się zgodził, zwłaszcza zaś ci, którzy mieszkają na krańcach miasta. Wobec zniesienia kart i podniesienia ceny za jazdę na 60 hal., robotnik n. p. przy 4 razowej jeździe dziennie wydawaćby musiał około 70 koron miesięcznie na swoją osobę, doliczmy do tego wydatek żony, zmuszonej z powodu obecnych stosunków aprowizacyjnych jechać do odległego konsumu i na targi po prowianty, oraz wydatek dzieci, jadących do szkoły, to otrzymamy wcale znaczną sumę, która dotkliwie obciąży budżet robotnika, czy urzędnika.

Czyżby i tramwaj miał stać się luksusem, dostępnym tylko dla paskarzy? Za granicą, przy jazdach tramwajem, koleją i t. p. ludność miejscowa ma zawsze pewne ulgi w stosunku do ludności przejezdnej. Znosząc karty, dyrekcya zignorowała potrzeby ludności osiadłej, która przecież stworzyła tramwaj dla swojej wygody. Przy obecnej mizeryi mieszkaniowej dla wielu jedynym ratunkiem było zamieszkanie na peryferyi miasta lub za miastem. Teraz, dzięki nowemu zarządzeniu, mieszkania ich podrożały o paręset koron rocznie.

Jeśli pragniemy, aby Kraków rozwijał się w warunkach hygienicznych i kulturalnych, należy karty, choćby droższe, przywrócić. Inaczej wszelkie deklaracye o przyszłości Krakowa, jego europeizowaniu, pozostaną frazesami.

Trzynastoletnie dziewczę kapitanem dragonów gwardyi.

Jennie Jackson „Young Kitschener".

Kraków, 30 lipca.

(m-m) Przedmiot powszechnego zainteresowania stanowi obecnie w Anglii trzynastoletnie jasnowłose dziewczę, Jennie Jackson, które bez względu na płeć swoją i młodociany wiek, ma prawo do noszenia munduru 3-go angielskiego pułku dragonów gwardyi. Dziewczynkę-kapitana zową ogólnie „young-Kitchener".

Jennie Jacson istotnie odznaczyła się wybitnie podczas wojny i to nie jakiemś krwawem bohaterstwem, ale czynami, pełnymi poświęcenia i miłosierdzia. Dziewczynka ta przyłączyła się do pułku dragonów, wyruszającego w pole i z całem zaparciem pielęgnowała rannych żołnierzy w szpitalu, który znajdował się w promieniu nieprzyjacielskiego ognia. Następnie Jennie powróciła do swej rodzinnej miejscowości do Burnley i tam przez cały czas wojny pełniła z całem poświęceniem obowiązki pielęgniarki... Jej wytrwałość, roztropność i punktualność mogły służyć za wzór najbardziej doświadczonym, rutynowanym pielęgniarkom.

W pochodzie, urządzonym w dniu święta zwycięstwa, maszerowała trzynastoletnia dziewczyna-kapitan, słonecznie uśmiechnięta, odpowiadając wojskowym ukłonem na pozdrowienia tłumu, entuzyastycznie witającego „Joung-Kitchener". Jennie Jackson przedstawiono także królowi i królowej. Dziewczę nie okazało żadnego zakłopotania i z największą swobodą odpowiadało na pytania, zadawane jej przez parę królewską.

Naturalnie dziennikarze otaczali kołem małą bohaterską pielęgniarkę, wypytując ją o jej przeżycia.

— Wkrótce po wybuchu wojny — opowiadała Jennie Jackson — przyszła mi do głowy myśl, aby się udać w pole, jako pielęgniarka. A stało się to wtedy, kiedy we Francyi zginął mój ukochany brat. Pomyślałam sobie wtedy, że może biedni ranni żołnierze nie mają dostatecznej opieki i postanowiłam z mojej strony robić, co się da, aby ich jak najmniej poszło za moim bratem. Nie mam już rodziców, więc o tyle łatwiej było mi wykonać zamiar... O jakże się ucieszyłam, kiedy otrzymałam odznaczenie i generał Feilding powiedział mi, że król i królowa cieszą się, iż ja pożytecznie pracuję dla ojczyzny i dla naszych żołnierzy.

Jennie opowiedziała jeszcze, że i ojciec jej i wielu krewnych, podobnie jak brat, zginęli na wojnie.

— A cóż będzie ze szkołą? — zapytał któryś z dziennikarzy.

— Postram się nadrobić wszystko, com przez te lata wojny straciła i mam nadzieję, że mi się to uda... Ojczyzna już mojej pracy nie potrzebuje, mogę więc spokojnie uczyć się — brzmiała odpowiedź małej patryotki.

To moja osobista tajemnica!...

Kraków, 3 sierpnia.

Z DOCHODZEŃ ŚLEDCZYCH W SPRAWIE SINOBRODEGO-LANDRU.

(m-m) Morderca kobiet, Landru, nie traci w więzieniu ani na chwilę przytomności umysłu i zimnej krwi. Zachowuje się on wobec sędziego i świadków pogardliwie, z wyniosłą miną, dumnem spojrzeniem i gestem dżentelmena, którego nagabują źle wychowani ludzie, wdzierając się w brutalny sposób w intymne jego sprawy. Niekiedy zdobywa się nawet na humor i rakiety dowcipu.

Niedawno, gdy wchodził do kancelaryi sędziego, wezwany dla skonfrontowania go z całym szeregiem osób, ukłonił się z całą swobodą i zapytał:

— Jakże pan uważa, panie sędzio, czy dobrze dzisiaj wyglądam? — bo czuję się doskonale...

Podczas konfrontacyi nie stracił nic ze swej nonszalancyi... Odmawiał wszelkich wyjaśnień z uśmiechem na poły pobłażliwym, na poły ironicznym.

Szwagier zaginionej pani Cuchet, p. Germain, w czasie przesłuchania oświadczył, że posiadała ona trzydzieści tysięcy franków majątku.

— Panie Landru, co pan powie w tej sprawie? — rzekł sędzia. — Czy pani Cuchet miała istotnie trzydzieści tysięcy franków?

— Nie mam nic do powiedzenia!...

Wówczas p. Germain ze swej strony zadał pytanie:

— Dlaczego pan wziął papiery rodzinne, należące do pani Cuchet?

Landru pogardliwie spojrzał na pytającego i odparł sucho:

— To wcale nie należy do pana. Ja panu nie będę się tłumaczył. To jest moja osobista tajemnica, a wyjaśnień miałaby prawo żądać odemnie tylko sama pani Cuchet!...

Spaleni żywcem.

(m-m) Paryski „Journal" donosi, że na pozycyach, odebranych przez wojska hiszpańskie Marokańczykom, znaleziono zwęglone zwłoki porucznika i osiemnastu żołnierzy. Według wszelkiego prawdopodobieństwa ludzie ci wzięci do niewoli, zostali żywcem spaleni...

Odczyt „babci rewolucyi rosyjskiej" Breszkowskiej w Paryżu.

Paryż, w sierpniu.

(m-m) Staraniem paryskiej sekcyi „Związku rosyjskiego dla odrodzenia Rosyi" wygłosiła w Paryżu odczyt nestorka rewolucyonistów rosyjskich, p. Breszkowska.

W odczycie swym dała naprzód obraz przedwojennej sytuacyi w Rosyi, kiedy panowała wprawdzie tyrania i ciemnota, ale dusze otwierały się ku światłu idei, a jednocześnie wpływy niemieckie wdzierały się we wszystkie dziedziny działalności rosyjskiej.

„Babcia" opowiadała następnie o tem, co widziała po swoim powrocie z wygnania: pożary, rabunki, gwałty, morderstwa, wlokące się krwawym, niszczycielskim szlakiem za „czerwoną" armią po nieszczęsnej ziemi rosyjskiej, gdzie przez chwilę załopotał promiennemi skrzydłami ptak wolności. Wspomniała o grozie, o zniszczeniu, szerzonem przez bandy bolszewickie, o rządach straszliwych zbrodniarzy, uwolnionych z więzień i waryatów, którzy się wyrwali z domów zdrowia... A nad tem wszystkiem unosił się duch niemiecki, mający za narzędzie Lenina i Trockiego.

P. Breszkowska dorzuciła ze smutkiem — głosem drżącym ze wzruszenia:

— I taki stan rzeczy dalej trwa w Rosyi. A nasi sojusznicy nie zapobiegli w początkach złemu... Oni zadawali sobie pytanie, czy bolszewizm nie jest jakimś cudem, jakiemś ostatniem słowem idealizmu, obserwowali tylko, a nieliczni sceptycy nie mieli odwagi podnieść głosu. Nasi sojusznicy jeszcze i teraz nie podali nam ręki, poprzez morze krwi i pustynię zniszczenia, która nas dzieli od nich. Nic żądamy interwencyi. To słowo byłoby obrazą. Wołamy o pomoc, o ratunek.

Żądania sług angielskich.

(m-m) Sprawa służby domowej stała się teraz bardzo aktualną w Anglii. Tamtejsze „mistresses" mają niemało kłopotu z wypełnieniem żądań służących, które w swych pretensyach prześcigły przedziły stanowczo nasze Kasie i Marysie. A zatem angielskie kucharki i pokojówki stawiają postulat ściśle określonego czasu pracy... Po za wyznaczonemi godzinami służąca nie jest obowiązana ruszyć nawet małym palcem dla swego „państwa", chociażby ci wybierali się w podróż, wrócili późno z teatru lub gdyby się przydarzyło coś niezwykłego...

Oprócz tego służąca ma mieć wolną całą niedzielę i jedno popołudnie w tygodniu...

Także wymagania co do płac są niezmiernie wysokie, tak, iż prawdopodobnie nawet zamożne rodziny angielskie będą w przyszłości zmuszone obchodzić się bez stałej służby domowej.

Skazanie zwyrodniałego ojca.

(m-m) Przed sądem przysięgłych w Avignonie stanął — jak donoszą pisma francuskie — pięćdziesięcioletni drwal, nazwiskiem Mollard, oskarżony o występek straszny, niezwykły, siejący ohydą zezwierzęcenia. Mollard dopuścił się gwałtu na swych dwóch córkach, osiemnastoletniej Maryi i szesnastoletniej Magdalenie.

Zwyrodniałego ojca skazano na 5 lat ciężkiego więzienia.

Czego już nie kradną?...

(m-m) Pisma berlińskie donoszą, że do kostnicy jednego z tamtejszych szpitali wkradli się złodzieje i skradli wielki zbiornik z alkoholem, przeznaczonym do obmywania zwłok przed sekcyą. Alkoholu tego z powodu zbyt wysokiej jego ceny, nie odnawiano, ale po obmyciu jednych zwłok pozostawiano w naczyniu, aby następnie tym samym alkoholem obmyć inne ciało. Złodzieje zapewne zechcą sprzedać ukradziony alkohol dla celów fabrykacyi wódek i likierów. Pisma ostrzegają zatem berlińskich restauratorów i fabrykantów przed nabyciem tego „apetycznego" likworu.

Ogłoszenia.

„Lwowska Gaz. Wiecz." zamieszcza następujące dowcipne ogłoszenia:

Mapę Austro-Węgier sprzeda tanio Hotzendorf w Gracu.

* * *

Żelazny rycerz, nabijany gwoździami, do nabycia w całości lub częściowo.

* * *

„Nie pluj i nie dłub w nosie!" Podręcznik dobrego tonu dla paskarzy. Cena w safian oprawionego egzemplarza 3.000 kor.

* * *

Majestat i łaska Boża do przelania na drugą osobę za niewysokiem odszkodowaniem. „Karol" Szwajcarya, poste rest.

* * *

„Es ist erreicht" zamienię na „Es ist kaput", Wilhelm Wywiał w Holandyi.

* * *

Dam 200 kor. i 5 kilo masła za wyrobienie mi posady rakarza. Fryderyk Wieszatel, Wiedeń, Habsburgerstr.

* * *

Na psa urok sprzedaje w tygielkach Hindenburg w Berlinie.

* * *

Petlura! Wróć do domu, wszystko załatwione, Ukraina.

* * *

Kto mnie przygotuje do egzaminu z rachunkowości państwowej? Karpiński, Warszawa.

* * *

Odstąpię fachowcowi aprowizacyę miejską i jeszcze dopłacę. Neuman, prezydent.

Olbrzymia manifestacya za przyłączeniem Spisza i Orawy do Polski!

Przebieg dnia Spisko-orawskiego w Nowym Targu.

(Telefonem od naszego korespondenta),

Nowy Targ, dnia 3 sierpnia. **Dzisiejszy dzień spisko-orawski był wspaniałą manifestacyą za przyłączeniem ziemi spiskiej i orawskiej do Rzeczpospolitej polskiej.**

Wspaniale przybrane chorągwiami o barwach narodowych ulice wypełniły już wcześnie rano tłumy delegatów z Podhala, którzy przybyli tu na wiec poprzedzeni banderyami, przy dźwiękach kapeli góralskich.

Zjazd delegacyi komitetów spisko-orawskich był nadzwyczajnie liczny. Przybyli delegaci komitetów spisko-orawskich z Rabki, Jordanowa, Krościenka, Nowego Sącza, Krakowa, Warszawy i innych miast Polski. Już na długo przed zapowiedzianem rozpoczęciem **wiecu wypełniły rynek niezliczone zastępy inteligencyi z całego Podhala i kresów, nadciągające przez dwie bramy z zieleni ustawione u wejść na rynek,** na których widniały napisy **„Nie damy Spisza i Orawy“.** Tuż u bram przygrywały kapele pułków podhalańskich nowotarskiego i nowosądeckiego. Bardzo silny był udział letników z Zakopanego i Rabki. Pogoda była piękna. Wiec poprzedziła msza św., którą odprawił na rynku **ks. Lubertowicz.** Gdy przebrzmiały słowa podniosłego kazania ks. Lubertowicza wstąpił na trybunę burmistrz Nowego Targu **Rayski** i zagajając wiec podniósł znaczenie manifestacyi na rzecz przyłączenia Spiszu i Orawy do Polski, właśnie w chwili, **gdy Czesi zerwali rokowania krakowskie.** Szereg mów rozpoczął dr Andrzej **Maliniak** z Krościenka, rodem Spiszak, po nim mówił **ks. Machay z Orawy,** a dalej delegat Warszawskiego Związku młodzieży, imieniem Poznaniaków p. **Rzepecki,** imieniem Komitetu obrony Lwowa p. **Górek Pankowa,** p. **Alfred Michejda** ze Śląska, ks. **Kneblewski** redaktor „Kuryera Częstochowskiego“, **ks. Borowy** z Orawy oraz powien **ofiar z frontu na kresach wschodnich nad Zbruczem.** Wiec zakończyło przemówienie posła Reja. Uchwalona przez wiec rezolucya, którą **telgraficznie przesłano rządowi warszawskiemu żąda najszybszego połączenia Spisza i Orawy z Polską.**

Po południu odbył się festyn w parku miejskim. Przygrywały kapele góralskie. Wśród bardzo urozmaiconego programu największe zainteresowanie obudziły wśród gości z dalekich stron rzeczpospolitej, tańce góralskie.

Na strzelnicy artyleryi odbyły się wyścigi. Jeździli górale na koniach użyczonych przez komendę wojskową. Biegów było trzy.

Między uczestników wiecu rozdano broszury o Spiszu i Orawie oraz jednodniówkę „Gazety Podhalańskiej“ o naszych prawach do Spiszu i Orawy.

Nowotarskie, Towarzystwo teatralne góralskie raoz Towarzystwa muzyczno-dramatyczne im. Szopena urządziły wieczorek wokalno-muzyczny.

Fotograf firmy kinomatograficznej paryskiej braci Pathe utrwalił na filmie wspaniałą manifestacyę narodową.

Wilson zrzekł się imieniem Ameryki odszkodowania wojennego od Niemcie?

Wiedeń. (PAT.) Biuro koresp. donosi z St. Germain: Według chicagowskiej Tribuny komisya senatu dla spraw zagranicznych dowiedziała się że **Ameryka wprawdzie jest upoważniona na podstawie traktatu żądać od Niemiec odszkodowania pieniężnego, ale prezydent Wilson zaniechał tego zamiaru.**

Krwawe starcia w Bazylei.

Wiedeń. (S. tel. wł.). Dzienniki donoszą, że w **Bazylei przyszło do krwawych starć ze strajkującymi. Policya zrobiła użytek z broni. Wojsko dało salwę.** Na ulicach stoją karabiny maszynowe. Silne patrole krążą po ulicach w automobilach. W nocy sytuacya się **pogorszyła bardzo.** W Zurychu rozrzucono wczoraj odezwy, nawołujące do strajku generalnego na znak solidaryzowania się z Bazyleą.

Chwila bieżąca.

Kalendarzyk.

Poniedz. 4 sierpnia

Św. Dominika

Wschód słońca 4·38

Zachód słońca 8·07

Długość dnia 15·31

TEATR IM. JUL. SŁOWACKIEGO:
Dziś: „Cyganerya“.

—o—

Wyzysk naszych kawiarzy.

Otrzymujemy następującą notatkę, której słuszność jest chyba aż nazbyt widoczna: Cierpliwość publiki krakowskiej jest zaiste bez granic — dając się wyzyskiwać nie podnosząc przeciwko temu najmniejszego protestu. Większość gości nie poto przychodzi do kawiarni, by za drogie pieniądze napić się jakiegoś surogatu kawy, lecz po to, by mieć możność przynajmniej przeglądnięcia kilku gazet, których przeciętny obywatel nie może sobie kupić. I tak było zawsze, że w kawiarniach prenumerowano po kilka egzemplarzy zarówno krajowych gazet i czasopism jak też i zagranicznych. Z chwilą powstania państwa polskiego, pod upływem prawdopodobnie patryotycznych uchwalili kawiarze nie prenumerować gazet wiedeńskich i berlińskich, chociaż kilka miesięcy wstecz gazetami temi były kawiarnie formalnie zalane. Na patryotyzmie tym zrobili interes tylko kawiarze. Przeciętny inteligentny człowiek w dzisiejszych czasach musi czytać i przyjazne i nieprzyjazne pisma już choćby dlatego, by poznać plany wroga. I dlatego, jeżeli w kawiarni pisma berlińskiego nie znajdzie — to go kupi. W rezultacie redakcye pism niemieckich straciły dajmy na to w Krakowie 100 prenumeratorów-kawiarzy, natomiast zyskały tysiące w drobnej sprzedaży. I to ma być czynem patryotycznym. Uchowaj Boże, by znów niemieckie gazety zalały nasze kawiarnie, jak to było za czasów austryackich, ale po jednym lub dwa egzemplarze w kawiarniach być powinny i muszą.

Ale kawiarze wypowiedzieli wojnę nietylko **prasie niemieckiej, lecz także i polskiej.**

W kawiarni „Esplanade“ było przedtem **po 4 egzemplarze pism krakowskich i po 1 do 2 warszawskich i lwowskich. Na frekwencyę tej kawiarni, która dzień w dzień jest zapełniona stanowcza za mało.**

Obecnie ilość tę zredukowano do jednego egzemplarza pism krakowskich. Na uwagi gości, o nienormalności tego zjawiska właściciel który zrobił na interesie grube miliony odpowiada, że wobec ustanowienia przez Magistrat cen maksymalnych on nie może więcej pism prenumerować.

Uzasadnienie to nie wydaje się prawdopodobnem już choćby ze względu na obrót, który w dnie świąteczne wynosi on do 10.000 K, w dnie powszednie 4—5000 K dziennie.

W społeczeństwie zachodniem i prasa umiałaby stanąć w obronie swoich interesów a i publiczność mniej cierpliwa niż polska potrafiłaby pokazać, że popiera tylko takie przedsiębiorstwa, które oprócz robienia milionów na tej publiczności także starają się o dogodzenie tejże. Na zachodzie publiczność sama dałaby nauczkę **przestając uczęszczać do lokali,** gdzie o nią się nie dba.

U nas niestety jest inaczej. Im bardziej się publiczność wyzyskuje, tem się ona jeszcze więcej pcha.

—o—

ZE SPORTU. Match wczorajszy Sportclubu wiedeńskiego z Cracovią nie skończył się. Sędzia przerwał go po 28 minucie pierwszej połowy. Boisko po ulewnym deszczu przedstawiało się jak staw, a sędzia dr Hibal ze Lwowa nie chciał wziąć na siebie odpowiedzialności za wypadki, grożące graczom. Cracovia skłoniła nie bez znacznych ofiar finansowych Wiedeńczyków do pozostania, tak, że match zostanie dzisiaj, tj. w poniedziałek dokończony. **Bilety wczorajsze ważne; początek o godz. 5 i pół.**

(m-m) **BUDAPESZTEŃSCY DOROŻKARZE ZABIJAJĄ PO 1000 K DZIENNIE.** Pisma węgierskie donoszą o niesłychanym wyzysku, jaki uprawiają dorożkarze budapeszteńscy... Godzą się oni na jazdę tylko pod horendalnie wysokimi warunkami zapłaty, żądają z góry lub nawet specyalnych podarunków. Dzienny dochód budapeszteńskiego dorożkarza wynosi 800 do 1000 koron.

—o—

Z DNIA.

Korona, Marka i Złoty Polski.

Do Korony rzekła Marka:
„Cóż to znowu za nędzarka?
Obtargana i wymięta
Nie dałby nikt za nią centa!

Tu Korona głos zabiera:
„Proszę liczyć na halerze!
Chociaż zmięta i podarta
Sto halerzy jestem warta!

Na to Marka krzyknie chwacko:
„Precz z dziadówką austryacką!“
A Korona: „Różnie bywa,
„Kto wie, czyś ty nie fałszywa!

— Czy fałszywa, podrobiona
Zawsze lepsza, niż Korona!..
— A ty włóko! — A ty szujo!
I tak się komplementują.

Na to pyta polski Złoty
Obcesowo Marki: „Kto ty?!
I Koronę: Ktoś wasani?
Nie ma miejsca w Polsce dla niej..

Ja tu zaraz was pogodzę!
Krzyknął groźnie, spojrzał srodze
I nie dysputując długo —
Zjadł tak jedną, jak i drugą. **Kruk.**

—o—

Wydawca: W zastępstwie Spółki Wydawniczej „Editor“ Jerzy Konarski. — Redaktor odpow.: Jan Stankiewicz.— Druk. Ludowa w Krakowie.